Rok I. Lwów, niedziela 28. kwietnia 1907. Nr. 86.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982.

NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 377.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6.

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

U nas i na świecie.

Niema nic śmieszniejszego pod słońcem, jak odwoływanie się socyalistów na ich działalność dodatnią w byłym parlamencie austryackim i na zdobycze — jakie partya osiągnąć miała.

Bezstronnie zaregrestrujmy wszystkie sprawy, w jakich socyaliści brali czynny udział.

A więc przedewszystkiem, trzeba im to przyznać, walczyli o powszechne prawo głosowania.

Jeżeliby zaś nawet wypadałoby przyznać im — że prawo to wyłączną ich jest tylko zasługą — to jeszcze

chlubić się nie mają czem,

albowiem poza zasadą powszechnego prawa głosowania nie uznawali żadnych w tym względzie postulatów narodowościowych, a w szczególności naród polski i wpływy jego reprezentacyi we Wiedniu

do zera doprowadzić chcieli.

Poza tą sprawą brali oni czynny udział

w obstrukcyi niemieckiej,

dotąd jednak nie wyświecili, dlaczego to robili; najprawdopodobniej zaś tylko w tym celu — ażeby skandaliczne sceny z tej obstrukcyi, tem drastyczniejszemi uczynić.

Oni bowiem byli wszędzie tam pierwsi — gdzie się tylko o jaki

skandal lub awanturę rozchodziło,

a akcya ich co do losu ks. Ludwiki Koburskiej i rehabilitacyi jakiegoś porucznika, tudzież w sprawie zniesienia pewnej kurateli — oto wszystko — co samodzielnie podnieśli — a co również samodzielnie nieszczęśliwym upadkiem się skończyło.

We wszystkich sprawach powyższych skompromitowała się bowiem partya najdokładniej.

Poza tem nic!

Krzyki więc i przechwałki o jakichś nadzwyczajnych sukcesach, o sile i mocy towarzyszy, która zgruchotać może podstawę państwa i na nowych zasadach

stworzyć raj socyalistyczny,

to tylko blaga wyborcza, a to, co osiągnęła partya jest tak mało, taką drobinką, że doprawdy śmiech pusty porywa, i litość bierze, że są jeszcze tacy, którzy dają się

brać na lep,

i, pędzeni jak barany na powrozie przewódców, idą do urny wyborczej, by zapewnić wygodne życie i swobodne czerpanie uciech światowych kilkunastu podłym jednostkom.

Jedno tylko pocieszać może.

Skoro zmiana ordynacyi wyborczej, ta płonąca gwiazda socyalistyczna — przestała już rzucać jaskrawe blaski i przeoblekła się w ciało, stracili przeto towarzyszy światło swoje przewodnie — a tem samem

skąpy ich program

pozbawiony został najdzielniejszego środka agitacyjnego.

W Sejmie pruskim

podczas trzeciego czytania budżetu komisyi kolonizacyjnej deputowany Voltz wskazał na wielki przyrost głosów polskich podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, przyczem nazwał każdego Polaka

zdrajcą kraju i stanu.

Naturalna rzecz, że przewodniczący nie wezwał za to wyrażenie się podłego krzyżaka do porządku, natomiast minister Armin, odpowiedział, że on sprawie tej poświęci szczególniejszą uwagę i przedłoży izbie odpowiednie projekty.

Po zamknięciu dyskusyi hr. Praschma (centrowiec) oświadczył, że dep. Voltz, nie mówił imieniem wszystkich Niemców, że przyjaciele mowcy są także Niemcami, ale w tej sprawie zajmują inne stanowisko.

P. Korfanty żalił się, iż wskutek zamknięcia dyskusyi nie może odpowiedzieć na haniebny atak Voltza za cały naród polski. Powetuje to atoli sobie przy trzeciem czytaniu budżetu.

Hakatyści w brutalny sposób przerywali mowę p. Korfantego.

W głosowaniu budżet komisyi kolonizacyjnej uchwalono.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego

w dyskusyi nad etatem ministra wojny, poseł hr. Mielżyński protestował przeciw oświadczeniu, jakie padło w komisyi, że polskim żołnierzom w wojnach francuskiej

Dwie samobójczynie.



i afrykańskiej brakło odwagi i zauważył, że bojkot polskich lokali jest ubolewania godny.

Minister wojny v. Einem przyznał, że bojkot jest bronią niepiękną. Byt ekonomiczny jednostek nie powinien doznawać uszczerbku. Gdzie jednak wydano tego rodzaju zakaz, tam musiały być do tego specyalne powody (?). Ponieważ w grę wchodzi dyscyplina, żołnierze powinni zdala być trzymani od agitacyi wszechpolskiej i socyalno-demokratycznej. Polacy przekształcili bojkot w walkę narodową. W końcu p. Einem, odwracając rzecz, prosił o zaniechanie tej agitacyi, gdyż przez to ponoszą szkodę: państwo, język niemiecki, rząd i armia i zaostrza się przeciwieństwa wyznaniowe.

Biedna chłopska skóra!

We Lwowie ma swą siedzibę założony przez p. Stapińskiego *et tutti quanti* — Bank parcelacyjny, który rozparcelował już kilkadziesiąt majątków w kraju, a we wschodniej jego części przeważnie między „braci" Rusinów.

Onegdaj odbyło się w sali Towarzystwa politechnicznego zgromadzenie Banku. Jawiła się garstka menerów z obozu Stapińskiego i falanga chłopów z okolic Lwowa, zegnanych przez naganiaczy z Koła Kościuszki. Dr. Jan Pawlikowski postawił na tem zgromadzeniu wniosek, aby do Banku mógł być przyjęty na członka każdy Polak nieposzlakowanego charakteru, ale wniosek odrzucono wszystkimi głosami przeciw jednemu. Profesor politechniki p. Bykowski żądał, aby z 8% dywidendy obcięto 2% i oddano to na Kościoły i kaplice we wschodniej Galicyi, ale po zaciekłej mowie p. Stapińskiego wniosek upadł.

Bank miał w roku 1906 100.786 K 12 h czystego zysku. Z tego uchwalono 8% dywidendy i „na tantiemy dla dyrekcyi i remuneracye dla urzędników, będących w czynnej służbie" 36.282 K 96 h. Z tego wzięła sama dyrekcya *24.000 koron!* Kto jest ta dyrekcya? Jeden adwokat, spekulant parcelacyjny (na swoją rękę) we wschodniej Galicyi i spekulant naftowy, drugi były socyalista wypędzony z Królestwa, a następnie korektor *Kuryera Lwowskiego*, trzeci zaś kamienicznik i wyższy urzędnik Banku krajowego, pracujący w Banku parcelacyjnym ubocznie. Ci trzej panowie mają ministeryalne pensye i bajeczne dyety i koszta podróży, a nadto 24.000 koron ryczałtów, zdartych prawie żywcem z chłopskiej skóry. Sprawozdanie wykazuje 50-ciu funkcyonaryuszów oprócz dyrekcyi i ci wzięli resztę z wyżej wykazanej kwoty. Przeciętnie na każdą osobę przypada po dwieście czterdzieści kilka koron, a na każdego z trzech dyrektorów po 8000 koron, aby ci mieli za co rozbijać się po Riwierze za grosz najbiedniejszych chłopów.

O biedna, biedna chłopska skóro!

Wobec takich stosunków nie trzeba się dziwić, że wszyscy prawi obywatele Polacy wystąpili z tej instytucyi, która jest wrzodem w naszem społeczeństwie.

Kronika tygodniowa.

O złem, które nam jeszcze na dobre wyjść może. — Hudec jako kandydat na prezydenta miasta. — Co on nam dać obiecuje? — Projekt gratisowago bufetu. — Sposób na drożyznę mieszkań. — Ogród wolnej miłości. — Strejk radnych. — Wybór wiceprezydentów. — Breiter na posadzie magistrackiej.

Bardzo dobrze się stało, że prezydent nie został jeszcze wybrany. A już najmniej zadawalniają mnie kandydaci, jacy chwilowo brani są w rachubę. Przecież ani Ciuchciński, ani Rutowski nie wygłosili swego wyborczego *credo*. My dajemy prezydenturę, a więc rzecz jasno określoną. Oni zaś nie powiedzieli dotąd, co nam dadzą na wypadek swego wyboru. A ja lubię *clara pacta*.

To też myśl moja z utęsknieniem zwraca się do pana Hudeca, jako jedynego kandydata, który jest godnym zasiąść na burmistrzowskim stolcu. On i peryferyę ma dużą i gębę jak wrota. To też zwróciłem się do niego, czyby nie przyjął prezydyalnej godności.

„I owszem powiedział". Tyle lat kieruję kasą chorych, to mogę pokierować i miastem. Zaagituj pan za mną. Ja mam bardzo obszerny program.

Najpierw zniosę gminne podatki. Do mojego budżetu wystarczą wpływy dobrowolne, jak n. p. dochód z jegermanówek. Jak pan powiada, że to nie wystarczy? Aż zanadto. A w najgorszym razie zarządziłbym składki na różne fundusze. Pan wie... my to umiemy.

Po drugie usunąłbym policyę, aby nie przeszkadzała w pochodach i w manifestacyach. To jest bardzo popularny punkt w moim programie. Niech pan sobie zanotuje: precz z Szechtlem! na pohybel półksiężycom!

Dla radnych zaprowadziłbym dyety i gratisowy bufet. Skąd wezmę tyle wędlin? Przecież kasujemy tramwaj konny. Tych zmarnowanych szkap i tak na licytacyi nikt nie kupi. Będzie z nich mnóstwo kiełbasek i salcesonów. Piwo?... Piwo też się znajdzie. Umiastowimy jaki browar.

Z drożyzną mieszkań też się załatwię. Budynki szkolne zamienimy na tanie mieszkania gminne, a zamiast dotychczasowych wykładów będą się odbywać dla młodzieży wiece naukowe na placu Gosiewskiego, a w razie niepogody „pod kogutkiem". Boisz się pan, że nie znajdę do tego nauczycieli? Są już. Wykłady obejmą Diamand,

---

24 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

W Warszawie naówczas potężną odgrywał rolę jeden z takich spekulantów, który dla Eberskiego stał się bożyszczem. Był nim bankier Sylwan, do którego rydwanu, jak koń pociągowy, przyczepił się ojciec pana Atanazego.

Jest to psychologiczną prawdą, że najbardziej nawet egoistyczny charakter, skoro tylko na drodze swojej napotka coś, czy kogoś, co uwierzy, co uzna to poświęcenie swoje i wiarę posunąć zdoła do ostatnich krańców.

Takiem uwielbieniem przejętym był pan Jan Eberski dla owego znanego powszechnie oszusta, bankiera Sylwana, a gdy jeszcze jedna i druga operacya, jaką za pośrednictwem jego dopełnił powiodła mu się świetnie, uwielbienie to w nim rosło do nieskończonych rozmiarów.

I wkrótce pan Jan Eberski zaczął się uczuwać coraz bardziej zadowolony: kapitały jego rosły. Wraz z nimi pan Jan zyskiwał coraz więcej wziętości u ludzi, został członkiem zupy rumfordzkiej, pani Emilia opiekunką kilku ochronek, których dzieci na wielkie święta, rozczulając się, fetowała piernikami. Podczas kwesty wielkanocnej siedziała przy stoliku jednego z najdystyngowańszych kościołów i kilka razy nawet już „stała" w *Kuryerku* jako nasza znana opiekunka sierot, żona naszego powszechnie szanowanego i również znanego filantropa.

— To wszystko dla ciebie! — mawiał pan Jan Eberski, głaszcząc swego pierworodnego syna po twarzy, gdy powracał do domu strudzony sesyami w Dobroczynności i publicznych swoich zawodach.

— To wszystko dla ciebie! — mówiła matka, zawiązując coraz szersze stosunki w świecie dystyngowanym warszawskim.

Atanazek, słysząc bezustannie te frazesy, nabrał przekonania, że ziemia i świat dla niego się tylko obraca, że wszystko, co egzystuje na niej, stworzył wielki Bóg na to, aby służyło dla jego wygody i rozkoszy.

Od najmłodszych lat nie działo się nic w domu, coby nie było ściśle zastosowanem do jego woli. Atanazek był nieodrodnem dzieckiem swoich rodziców, wszystkie ich właściwości dziwnie drobiazgowo odbiły się w usposobieniu dziecka, wychowanie dopełniło resztę.

W miarę powiększającego się majątku, rosły też i stosunki Eberskich; Atanazek ze swojej strony również, jeszcze podczas pobytu swojego w szkołach, rozumiał tę wielką doniosłość stosunków w szerokim świecie. Przyzwyczajony w domu do samowoli i w szkole zupełnie tak samo postępować pragnął; skutkiem tego bardzo szybko skończył swoją gimnazyalną karyerę i znalazł się w gronie złotej młodzieży, między całą kohortą podejrzanego pochodzenia hrabiów i baronów, których imiona i nazwiska co chwila figurowały na jego ustach.

Pani Emilia znajdowała się w siódmem niebie, słysząc, jak jej pierworodny rósł w stosunki i wedle jej wyobrażenia w znaczenie, a chociaż koszta tych stosunków bardzo wybitnie się zaznaczyły w budżecie pana Jana, to jednak on ani razu nie śmiał zamknąć swojej kasy, gdy syn zażądał pieniędzy na jakiś wydatek, wedle mającej potrzebny na reprezentacyę domu Eberskich.

W ośmnastym roku swojego życia Atanazek posiadał już swoje własne apartamenta na drugiem piętrze domu, tak zręcznie nabytego przez ojca od Klingsa, w których wyprawiał uczty, zdumiewające najbardziej nawet rozpasanych jego towarzyszy swoim zbytkiem i nagością swoją.

Pani Emilia, stwarzając sobie coraz to nowe stosunki, zdołała wynaleźć jakąś pannę Annę Eberską, wdowę, niepozbawioną jeszcze pretensyi do szczęścia małżeńskiego, której jak na dłoni dowiodła, że jest jej najbliższą kuzynką, że ją kocha nad życie i że bez niej obejść się nie może.

Owa pani Anna w dodatku do swoich podszarzałych wdzięków posiadała bardzo sporą gotówkę; czy posiadała krewnych, o tem nikt dowiedzieć się nie mógł, gdyż o nich nie wspominała nigdy.

Nie trudno się tutaj domyśleć, iż głównym motywem miłości ze strony pani Janowej dla tej kobiety były owe setki tysięcy rubli, o których Eberscy wiedzieli i z któremi nie kryła się przed nimi bogata wdowa.

Dzięki pilnym i mozolnym poszukiwaniom pana Jana znalazły się jakieś familijne papiery, z których jak na dłoni okazało się, że pan Jan był bardzo blizkim kuzynem zgasłego męża wdowy, a pani Emilia jej samej.

Z papierami tymi zjawił się i herb państwa Eberskich i to herb bardzo pokaźny, składający się z trzech trąb w czerwonem polu, opierając się na czem, pan Jan twierdził, iż spokrewnionym jest z Radziwiłłami. (C. d. n.)

Korkes, Wittyk, a niekiedy i ja sam będę miał prelekcyę.

— O ogrodach publicznych także będę miał staranie. Jezuicki będzie się konserwować. Tam tyle grubych gałęzi — i kiedyś, kiedy to sędziami będziem my... Pan mnie rozumie?

Park stryjski zasadzi się gęsto chaszczami i zapuści mchem. To będzie taki ogród wolnej miłości...

Opał miejski zatrzymam. Nawet na tem jest interes. Przecie lasy brzuchowickie są własnością gminy. Wytnie się je, a pieniądze można schować. To nawet będzie niezły kawał urządzony tym burżujom, którzy sobie w Brzuchowicach wille pobudowali.

Mięso niech zostanie, tak jak było. Widzi pan, coś musi niedomagać w naszym raju. Przedtem robiło się awantury o powszechne prawo wyborcze, a teraz trzeba się domagać otwarcia rumuńskiej granicy. Ja wiem, że rząd jej niemoże otworzyć, ale właśnie dlatego...

A wiesz pan, co będzie moim ideałem? Zorganizować między radnymi strejk. Bo — widzi pan — strejk to jest grunt. Zaraz można coś manipulować z funduszem strejkowym, zapomogowym... Dlaczego radni mają strejkować? Można ich podjudzić, że posiedzenia za długo trwają, że są wyzyskiwani itd.

Chodzi mi też bardzo o dobrych wiceprezydentów. Hankiewicz mógłby być pierwszym, a Hausner drugim. Breitera, powiadasz pan, zrobić wiceprezydentem? Nie. On także dostanie swój ochłap, ale nie taki tłusty. Zrobimy go dyrektorem miejskiego karawaniarstwa. On całe życie mordował ludzi, więc niechże ich i grzebie jeszcze..."

Tak marnym dowcipem o swym świeżo upieczonym przyjacielu zakończył pan Hudec swoje *credo* polityczne.

St. Brandowski.

Oj! moralność!

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że socyaliści odrzucają religię i jej zasady. W miejsce religii stawiają swoje szumnobrzmiące, ale dziwnie płytkie i nielogiczne zasady. Nie uznają istnienia Boga, ale natomiast wprowadzają kult natury; odrzucają moralność chrześcijańską, natomiast wprowadzają moralność społeczną.

Zgodność czynu ludzkiego z prawami porządku naznaczonego przez Boga — to określenie moralności chrześcijańskiej, u socyalistów przyjęło następującą szatę: zgodność czynu ludzkiego z dobrem społecznem. Jak sobie socyaliści to dobro społeczne wyobrażają, poznać można najlepiej z oceny poszczególnych wypadków. Jakiś n. p. socyalistyczny bandyta napada w mieście żandarma czy policyanta i wystrzałem rewolwerowym kładzie go trupem. Pisma socyalistyczne z uwielbieniem dla bohatera rewolucyjnego dołączają zachętę dla innych, by w ślady swego poprzednika wstępowali. Gdy tenże morderca ujętym zostanie i skazanym na śmierć, tężsame pisma donoszą o okrutnym mordzie, spełnionym przez rząd na osobie niewinnego baranka. Albo inny przykład: socyaliści w podstępny sposób zamordują wyznawcę innych zasad, n. p. narodowca. W relacyi o tej zbrodni brakuje na szpaltach pism socyalistycznych właściwego miana, a jest tylko krótka wzmianka, o „zamachu" „samorządzie" lub „wyroku śmierci".

Zdarzy się natomiast, że jakieś stronnictwo polityczne równą miarką poczynie mierzyć socyalistów i na mord odpowiada mordem — socyaliści rozpisują się o potwornej zbrodni dokonanej na ich zwolenniku. Z tych przykładów jasno i dobitnie przedstawia się, że socyaliści przez wyrażenie „dobro społeczne" rozumieją „dobro własne" lub jeszcze wyraźniej „dobro prowodyrów partyi."

Szczytem idealnie pojętej moralności u socyalistów jest żądanie zniesienia kary śmierci. Etyka chrześcijańska od dawna domagała się tego — lecz głos jej zginął. Podjęli to hasło socyaliści i chlubią się tem. Abstrahując od własnego hasła — wprowadzenie go w czyn, zamierzają osięgnąć socyaliści ohydnymi mordami. I czyż to nie kpiny ze społeczeństwa, głosić publicznie: żądamy, zniesienia kary śmierci — dla zbrodniarzy, złodziejów i innych wyrzutków społeczeństwa wystarczą kryminały, a gdy ludzkość przyjmie naszą naukę, my tak ludzi uszlachetnimy i podniesiemy, że i kryminały będą zamknięte jako niepotrzebne — a w jakiś czas potem mordować swoich przeciwników politycznych? A więc znieść karę śmierci dla morderców, rabusiów i złodziei, a zachować ją dla ludzi spokojnych i niewinnych?

Ta nielogiczna sofisterya socyalistów, opanowuje bezkrytyczne umysły, a temsamem wypacza pojęcia moralne, niszczy powagę prawa, władzy, depce sprawiedliwość, szerzy nieubłagany terror, sprowadza ruinę materyalną i moralną na społeczeństwo. A społeczeństwo....?

Niechże się raz targnie całą siłą i da odpowiedź tym Kainom, co z krwawą pałką, przebiegają kraj cały!

Korespondencya.

Piszą nam z Drohobycza:

(Ucieczka aresztantów, sumienność lekarza, wypadek). W poniedziałek 22. b. m. zbiegło z aresztów tutejszego sądu powiatowego znowu dwóch aresztantów. Jestto w roku bieżącym trzeci już taki wypadek.

Przed dwoma miesiącami zbiegło dwóch aresztantów, pozostawionych przez woźnego bez żadnego dozoru na korytarzu sądowym, przed miesiącem zbiegło dwóch niebezpiecznych włamywaczy, w biały dzień, w niedzielę, o godzinie 3. popołudniu w ten sposób, iż jeden z nich przy pomocy żelaznej nogi z łóżka, rozbił zamek w swej celi i wydostał się na korytarz, poczem rozbił zamek sąsiedniej celi, z której uwolnił swego towarzysza. Razem już wydostali się oni na podwórze więzienne, gdzie przy pomocy znalezionych tamże beczek, przeleźli przez jednopiątrowy mur, okalający aresztа i zbiegli.

Jednego z nich a to Franciszka Combiena już ujęto — towarzysza zaś jego Jana Śliwy dotychczas wyśledzić nie zdołano.

Onegdaj zaś zbiegło znowu dwóch aresztantów. Ci znowu rozebrali mur i powstałą w ten sposób dziurą wydostali się na podwórze więzienne, a stąd już z łatwością dalej. Dziwią się też ludziska nasi jak to być może, że z takiego więzienia tak łatwo uciec można. Na to jest tylko jedna odpowiedź. Przyczyną tego jest osławiony austryacki „sparsystem". Tak jest! Z powodu tego sparsystemu dozoruje u nas aresztów, w których się znajduje zawsze kilkadziesiąt aresztantów, między tymi spora paczka „fachowców", 1, wyraźnie jeden woźny, mający tylko jednego pomocnika. Tam przeto, gdzieby należało ustanowić silną straż z uzbrojonych dozorców, spełnia ich funkcye jedna tylko osoba, uzbrojona tylko w czapkę urzędową. Nic przeto dziwnego, że energiczniejsze indywidua wykorzystują tę okoliczność i zamiast za swe czyny pokutować w więzieniu takowe bez przeszkód prawie opuszczają i dalej broją.

Zauważyć tu jeszcze musimy, że sąd drohobycki jest największym sądem powiatowym w całem państwie — zwłaszcza sąd cywilny, w którym dokonują się wszelkie transakcye w sprawach naftowych i woskowych Borysławia, Tustanowic, Wolanki i Schodnicy.

Winy w tym wypadku nie ponosi miejscowy zarząd sądowy lecz władze centralne.

* * *

Przed kilkoma tygodniami zdarzył się tu taki wypadek: Jednemu z tutejszych mieszkańców zachorowała nagle matka. Strapiony syn, dopadłszy fiakra, począł szukać za lekarzem, a spostrzegłszy jednego lekarza „towarzysza", który wracał właśnie ze zgromadzenia przedwyborczego, prosił go, by udał się z nim do chorej matki. Na to otrzymał od lekarza owego odpowiedź: „jeżeli mi zapłacisz zaraz 5 złr., to pojadę, inaczej nie." Ponieważ tenże nie miał tyle pieniędzy, przeto lekarz nie pojechał. Nim ów biedak znalazł innego lekarza matka umarła. Wsprawie tej prowadzi Izba lekarska we Lwowie dochodzenie świadków już przesłuchano.

* * *

Pewien robotnik usiłował dostać się „w niewiadomym celu" do tartaku Kuhmerhera. W tym celu chciał przeleźć przez parkan okalający ów tartak, pośliznęła mu się jednak noga i spadając zaczepił drugą nogą o deski parkanu i zawisnął między niebem a ziemią, głową ku ziemi a nogami ku niebu. Pozycya była tego rodzaju, że sam sobie nie mógł nic pomóc a o pomoc wołać „wstydził się". Kiedy zaczął słabnąć, zrzucił ze siebie surdut, potem kamizelkę, to wszystko jednak na nic mu się nie przydało. W końcu zrzucił także wstyd i pychę ze serca a zaczął wołać o pomoc. Było to jednak już po północy i za miastem, przeto i pomoc nie rychło się zjawiła. Nieborak był tak sfatygowany, że przez kwadrans leżał na ziemi zanim zdołał się pozbierać. Na szczęście jego skończyło się na opuchnięciu nogi. A wiecie łaskawi czytelnicy jak się następnie tłumaczył? Oto opowiadał, że go tam zawiesili jacyś dwaj ludzie, podczas kiedy do zdjęcia go potrzeba było użyć czterech chłopów.

Ten już z pewnością nie będzie więcej po parkanach łaził.

Czeczuga.

Aresztowanie szajki bandytów.

Miasteczko Kolbuszowa miało się stać przed kilkoma dniami widownią strasznej zbrodni, której ofiarą miała paść zamożna rodzina Ecksteinów w Kolbuszowej. Jedynie szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczają Ecksteinowie uratowanie życia i mienia.

Przed kilku tygodniami przywiózł pan Abraham Eckstein z Kolbuszowy do Lwo-

wa mamkę dla swego dziecka. Osoba ta od początku wydała się Ecksteinowi podejrzaną, prowadziła bowiem, bardzo częstą a gorączkową korespondencyę ze Lwowem, gdzie miało się rzekomo znajdować jej dziecko. Zaintrygowany tem widocznie, rozległemi znajomościami swej służącej, postanowił pan Eckstein przekonać się o przedmiocie wymianie listów. Skorzystał tedy ze sposobności, kiedy spotkał chłopaka, niosącego z polecenia mamki list do skrzynki, zabrał list, a przekonawszy się z treści takowego, że planuje się zamach na jego rodzinę, i to właśnie pod jego nieobecność w domu, która miała nastąpić za kilka dni, w tym czasie miał bowiem p. Eckstein wyjechać do Rzeszowa, zaprowadził natychmiast chłopaka z listem do starosty.

Starosta nakazał chłopakowi milczenie, zaś celem zdemaskowania i oddania w ręce sprawiedliwości osób, pozostających w zmowie z mamką, postanowiono nie zdradzać się najmniejszym szczegółem przed nią i grę prowadzić *usque ad finem.* Wysłano tedy list mamki według adresu, jej zaś osobę otoczono opieką policyjną. P. Eckstein stosownie do uprzedniego postanowienia, głośno zapowiedział w domu swój wyjazd. Było dla mamki hasłem do czynu. Natychmiast wysłała do swych wspólników list, w którym dodaje im otuchy, zapewnia, że wszystko przygotowane, że pod nieobecność męża będzie można łatwo wymordować rodzinę i zrabować mienie. Na wypadek zgody na jej propozycyę prosi o przesłanie mistyfikacyjnego telegramu opiewającego: Dziecko zachorowało. Nazajutrz umówiony telegram nadszedł.

Celem przychwytania, nie przeczuwających żadnych przeszkód bandytów, obstawiono pod wieczór dom śp. Eckstelna wojskiem, zaś na stacyę w Sędziszowie, gdzie stosownie do planu, zawartego w korespondencyi z mamką, mieli wysiąść jej wspólnicy, odkomenderowano żandarmów. I rzeczywiście oznaczonym pociągiem nadjechało dwóch eleganckich panów, zaopatrzonych w motykę, rewolwery i sztylety. Opryszków z miejsca aresztowano. Następnym pociągiem nadjechało dalszych czterech spólników. I ci wpadli w ręce władzy bezpieczeństwa. Tymczasem przyaresztowano w domu mamkę. Przy rewizyi jej ruchomości znaleziono w kuferku znaczną ilość arszeniku. Idąc za śladem korespondencyi mamki, przedsięwzięto szereg aresztowań we Lwowie. Zdaje się, że udało się policyi ująć bardzo niebezpieczną szajkę. Opryszków odstawiono dzisiaj do Rzeszowa, gdzie odbędzie się rozprawa.

Jeszcze jedno łajdactwo.

Jak dowiadujemy się z sfer urzędowych, fatalne, niepokojące i coraz częstsze zmienianie w gminach wiejskich, częstokroć z dawien dawna polskich, dotychczas używanego jako język urzędowo-gminny, języka polskiego na ruski, nie jest wcale winą i niedbalstwem właścicieli odnośnych wiosek, lub niedołęstwem starostw, ale smutną koniecznością i konsekwencyą ruchu socyalistyczno-ruskiego, który zaaklimatyzowawszy się jeszcze skuteczniej po wsiach (bo wśród ciemnych przeważnie umysłów) jak po miastach, działa jak może, i gdzie może, byle obalić wszystko, co było dotąd polskie lub święte i nietykalne; a ponieważ ustawa z dnia 4-go czerwca 1869 r. Dz. ust. państw. nr. 24, powiada „iż językiem urzędowym gminnym jest ten język, za którym dwie trzecie radnych na pełnem posiedzeniu głos dadzą“, — przeto cóż dziwnego, że panowie radni obałamuceni przez socyalistów, którzy im przy dobrym początku obiecują „niesłychane korzyści“, jeźli w gminie język ruski jako urzędowy „nastanie“ — dają głos za językiem ruskim i w myśl ustawy zwalczają pragnienia uczciwszych i rozumniejszych radnych, którzy radzby zostać przy dotychczasowym języku — na co wobec wymienionego rozporządzenia ani dziedzic, ani kapłan, ani starosta nietylko że nie zgodzić się — ale nawet i oponować niema prawa.

Dwie samobójczynie.

(Do ryciny na stronie 1.)

Wczoraj popołudniu z kostnicy cmentarnej na Zniesieniu odbył się pogrzeb guwernantek śp. Emilii Mollidor i śp. Anny Bydlińskiej, które we wtorek w nocy zginęły śmiercią samobójczą, pod kołami pociągu na Zniesieniu. Rodzice denatek mieszkające w Bielsku, nie przyjechali na pogrzeb. Pochowaniem zwłok zajęła się koleżanka denatek panna Anna Zitta, bona u pp. Gołąbów.

Już o godzinie 2. popołudniu na cmentarzyk na Zniesieniu dążyły tłumy ludzi. Cała niemal ludność Zniesienia, a przeważnie niewiasty, towarzyszyły pogrzebowi młodych dziewcząt, dla których życie nie miało powabu, ni celu. I z miasta przybyło sporo osób. Gdy z drewnianej kostnicy wyniesiono duże czarne trumny, chór młodzieży odśpiewał „Requiem“. Wśród jarmarcznego gwaru kumoszek poszedł kondukt drogą cmentarną do mogiły, którą wykopano na samym kraju cmentarza, tuż pod ogrodzeniem.

Trumny włożono w jeden grób. Ponieważ kapłan nie brał udziału w pogrzebie, młodzież śpiewała w czasie zasypania trumien trzy pieśni: „Requiem“, „Pożegnał ten świat“ i „W mogile ciemnej“.

Długo jeszcze po zasypaniu zwłok, stały kobiety przy mogile i opowiadały sobie nawzajem rozmaite plotki na temat samobójstwa, aż któraś zawołała: „ot, lepiej zaśpiewajcie!“ I jakby na komendę zaintonowano zaraz: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!“...

Gdy umilkły ostatnie dźwięki pogrzebowej pieśni, rozszedł się współczujący tłum, który towarzyszył zwłokom nieznanych mu desperatek. Nad cmentarzem zawisła cisza, cmentarna cisza, a w grobie legły na wieczny spoczynek porozrywane kołami pociągu ciała, dwóch nieszczęśliwych istot.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Peregryna, — gr.-kat. Martyna.

W niedzielę rzym.-kat. F. 4 po W. Wital.‚ gr.-kat. N. 6 Post. Hł. 6.

W poniedziałek rzym.-kat. Piotra M., — gr.-kat. Ahapii M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Kopciuszek“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8-miu odsłonach R. Grimma i Görnera, przerobił Ad. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Tosca“, opera w 3-ech aktach Puccini’ego, 1-szy gościnny występ Hericli Darclée, primadonny opery „La Scala“ w Medyolanie i występ gościnny Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 13-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 10-ty „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z p. Miłowską w roli tytułowej.

W poniedziałek „Traviata“, opera w 4-ech aktach Verdi’ego, 2-gi i ostatni gościnny występ Hericli Darclée i występ gościnny p. Augusta Dianni.

We wtorek po raz 1-szy „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

We środę po raz 2-gi „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

We czwartek po raz 3-ci „Juliusz Cezar“, tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Straszny dwór“, opera w 4-ech aktach Stanisława Moniuszki.

Z teatru.

Ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go Maja wznowioną będzie znakomita opera Moniuszki „Straszny dwór“ w nader staranej obsadzie.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Połów władz skarbowych.

Starszy komisarz skarbowy Engel z ajentem policyjnym Grossem przeprowadził rewizyę w hotelach znajdujących się przy ulicy Kaźmierzowskiej i Furmańskiej wskutek donosu, że w hotelach tych mieszczą się tajne kantory, zajmujące się sprzedażą niedozwolonych losów. I rzeczywiście w hotelu Auerbacha przy ulicy Furmańskiej

l. 3 wykryto taki kantor, który od lat 30-tu uprawiał niedozwoloną sprzedaż zakazanych losów. Znaleziono tam około 1000 losów węgierskiej loteryi klasowej, loteryi meklembursko-szweryńskiej, heskiej i hamburskiej, dalej zabrano około 1500 prospektów, kilkaset telegramów i korespondentek, odnoszących się do tajnej loteryi.

Kubany weterynarzy miejskich.

Przed rokiem wyszło — jak to swego czasu donosiliśmy — na jaw, że z rzeźni miejskiej przedostało się na targ mięso wieprzowe, dotknięte węgrowacizną. Równocześnie z tem doszło do wiadomości dyrekcyi rzeźni i magistratu, że weterynarze pp. Terlecki, Jenkner i Fried, którzy wykonywali kontrolę w rzeźni, pobierają z kasy asekuracyjnej rzeźników za czynności pozaurzędowe osobne wynagrodzenie. Magistrat, nabrawszy przekonania, że jakiekolwiek osobne wynagrodzenia nie licują z powagą urzędników miejskich, wytoczył weterynarzom dochodzenie dyscyplinarne, którego wynikiem było skazanie wszystkich trzech przez prezydenta miasta na karę wstrzymania awansu na lat trzy. Nie na tem był jednak koniec sprawy, bo ministerstwo spraw wewnętrznych, jako najwyższa władza zwierzchnicza policyi sanitarnej, zażądało aktów tej całej sprawy. Rozpatrywanie jej trwało parę miesięcy, a w rezultacie ministerstwo poleciło sądowi wytoczyć trzem weterynarzom śledztwo karne. Akta zwrócono z Wiednia i oddano do urzędowania sędziemu śledczemu w sądzie karnym.

Donośna uchwała.

W sali aparatowej tutejszego gmachu pocztowego urzędnikom cieknie ze sufitu woda na głowę. Dzisiaj przybyła komisya i uchwaliła postawić miednicę pod dziurę!

Z bruku.

Onegdaj w nocy dostali się złodzieje do fabryki mydła p. Artura Friedricha przy ulicy św. Marcina i dokonali kradzieży wielkiej ilości mydła. Złodzieje wyłamali kilka desek w parkanie od ulicy Nowej Rzeźni, skąd przez ogrody weszli do fabryki. Tu, porozbijawszy kłódki i zamki, dostali się do wnętrza magazynu. Kradzieży dokonała zapewne cała szajka złodziei, ponieważ zabrali 6 worków mydła, wagi 400 kg. Wartość mydła ocenia p. Friedrich na 300 koron.

Katarzyna Kulczyńska, którą wczoraj rano przyjął do służby p. Filip Hoffman, zamieszkały przy ulicy św. Anny l. 6, poszła na kupno z 16 koronami i więcej nie wróciła.

W ulicy Kopernika zostawił wczoraj woźnica Adam Podgórny konie z wozem a sam poszedł załatwić jakiś sprawunek. Jakoś znudziło się biednym szkapom czekać na swego pana, więc powlokły się na spacer. I tak, z ulicy Kopernika powoli zaszły na ulicę Sykstuską. Zamyślone, nie zauważyły wcale, że idą już nie gościńcem, ale chodnikiem. Nagle uderzyły dyszlem w ruletę sklepu p. Adlera. Nieuważne konie schwytali przechodnie a w chwilę później znalazły się one przed policyą.

Onegdaj całą furyą benzynowego motoru zdążało jakieś towarzystwo automobilem z Wiednia. Na gościńcach Galicyi spotała ich niemiła przygoda. Oto kiedy przejeżdżali koło Kalwaryi, automobil najechał na konia p. Jaskiernego. Koń przebity padł na miejscu a szaleniec automobil sapiąc pomknął dalej. P. Jaskierny chciał go dogonić, więc zatelegrafował do lwowskiej policyi, by szanownych automobilistów pociągnęła do odpowiedzialności.

W domu przy ulicy Żulińskiego l. 6. skradziono ze strychu bieliznę wartości 40 koron na szkodę p. Adama Lenkiewicza. — W Hotelu francuskim skradziono p. Leonowi Katzowi ubranie marynarkowe wartości 70 koron.

Z Colosseum.

Cyrk Liliputów, który na wystawie w Chicago odniósł sukces olbrzymi, będzie najbliższą atrakcyą nowego programu w Colosseum. Trupa ta, złożona z najmniejszych ludzi i koni świata, wystąpi z produkcyami, jakich jeszcze nigdy od tak małych ludzi nie widziano, a mianowicie z tresurą koni, jako jeźdźcy-dżokeje, akrobaci, atleci, klowni, tancerze i t. d. Resztę część programu wypełnią nowości, z których wymienić należy: Les Cadets de Gascogne, najsławniejszych paryskich śpiewaków ulicznych i The 4 Parros, igrzyska atletyczne kobiet w niewidzianej dotychczas doskonałości.

Rodzice, chcący swoim dzieciom sprawić prawdziwą przyjemność, mają sposobność zaprowadzić je do Colosseum, gdzie trupa Liliputów wzbudzi wielkie zainteresowanie i uciechę.

Rusini bez końca.

Artykuł Ignacego Paderewskiego, umieszczony w *Zeit*, budzi w Wiedniu coraz to większe zainteresowanie. Nietylko koła dziennikarskie i muzyczne, lecz także literaci i politycy komentują żywo śmiałe, pełne godności wystąpienie naszego genialnego artysty, w obronie spotwarzonego narodu polskiego przez Björnsona. Korespondenci pism angielskich, francuskich i włoskich, zaraz w poniedziałek wysłali do swych dzienników obszerne streszczenie znakomitego artykułu Paderewskiego. Wczoraj miałem sposobność widzieć się z jednym wybitnym dziennikarzem wiedeńskim, który oświadczył mi, że w całej tutejszej prasie panuje jedno tylko zdanie co do Björnsona. Musi on mianowicie odwołać swój oszczerczy artykuł, usprawiedliwiając się, że działał pod wpływem Rusinów, albo rzeczowo i naukowo zbić twierdzenia Paderewskiego, inaczej bowiem cały poważny świat zaliczy go do rzędu pamflecistów. Ponieważ to drugie niemożliwe, spodziewają się tu powszechnie pierwszego wypadku. Wczoraj redakcya *Zeit* zapytała Björnsona, czy zamyśla odpowiedzieć i usprawiedliwić swój napad na Polaków.

Nieco uwag nad lwowskim tramwajem.

Jeżdżenie elektrycznym tramwajem staje się we Lwowie płatną... przykrością. Liczba jeżdżących stale wzrasta (w marcu br. przejechało przeszło sto tysięcy ludzi więcej, niż w tym samym miesiącu z. r. jak ogłasza dyrekcya), a ilość wagonów się również stale zmniejsza. Dwa wozy i to największe, „odkomenderowano“ na najmniej uczęszczaną linię Marya Magdalena—29. Listopada, jeden wóz od drugiej do siódmej po południu zajęty jest na linii cmentarnej, nowy zaś wagon kursuje na linii od parku stryjskiego, Natomiast między kościołem św. Antoniego a Politechniką, a więc na linii, mającej największą frekwencyę, panuje taki ścisk i tłoczenie się oraz walka o miejsce, iż nawet przysłowiowym śledziom w beczce jest lepiej i wygodniej, niż płacącej za jazdę publiczności. Jeśli się do tych przyjemności doda, iż funkcyonaryusze tramwajowi, nie pełniący służby, jeżdżą bezpłatnie (zupełnie słusznie, ale tylko o ile jest miejsce) i w ten sposób potęgują ścisk, a i bez tego dwa razy tyle jedzie osób w każdym wagonie, wiele powinno, jeśli się do tego doda, iż służba tramwajowa w ten sposób przemawia do publiczności: „Ta czego się pan pcha!“ — każdy się na to zgodzi, iż używanie tramwaju elektrycznego nie należy do przyjemności. A zarząd z olimpijskim spokojem... nic nie robi ku polepszeniu tych opłakanych stosunków, pomimo skarg publiczności i jednogłośnych zarzutów całej lwowskiej prasy.

Kiedy będzie koniec?

Wczoraj starał się zmienić jakiś oszust u włościanina Szczepana Łazowicza za rogatką Janowską karty reklamowe „Stella Diamant“ jako banknoty 25-koronowe. Włościanin jednak przeczytawszy słowa 25 centów“, nie chciał ich przyjąć.

Dziś wręczył przy ul. Polnej włościance Ewie Makuch nieznany oszust powyższe karty reklamowe jako nowe banknoty 25 centowe.

Szajka złodziejek

grasuje za rogatką Żółkiewską. Podczas rannego targu przystępują do kobiet wiejskich targują się o jakiś artykuł spożywczy i podczas tego kradną tak, że wieśniacy i wieśniaczki dopiero w domu spostrzegają się, że im coś ukradziono. Nazajutrz zaś na targu panuje drożyzna, ponieważ włościanie chcą odbić sobie straty, wynikłe z kradzieży. — Złodziejki w liczbie pięciu po zdobyciu łupów dzielą się w sieni koło restauracyi Krampnera. Polecamy je szczególniejszej opiece zniesieńskiej żandarmeryi.

Baczność na fałszywe banknoty.

Policya tutejsza otrzymała ostrzeżenie, że jakaś niewyśledzona szajka fałszerzy wypuszcza od kilku dni w obieg fałszywe 50-koronowe banknoty i to w bardzo znacznych partyach. Falsyfikaty te są tak doskonale podrobione, iż w zupełności imitują prawdziwe. Ale podobno, jak głośny niedawno fałszerz Schapira w niezwykle znakomitych swoich falsyfikatach popełnił ten błąd, że w jednem węgierskiem słowie opuścił dwupunkt i akcent, poczem rozpoznać można było jego falsyfikaty — tak podobnie fałszerze, którzy obecnie rozpuszczają fałszywe banknoty w kurs, w świetnych swoich imitacyach popełnili małą niedokładność, po jakiej można rozpoznać ich falsyfikaty. Mianowicie w tekście niemieckim, odmienną od całego tekstu barwą drukowany napis „Serie Nr.“ wydrukowany jest czcionkami tego samego wprawdzie typu, co w oryginale, lecz stosunkowo znacznie większemi.

Bardzo wprawni znawcy, których do zbadania tych falsyfikatów powołał centralny zakład Banku austro-węgierskiego w Wiedniu, orzekli, że trójbarwne połączenia kolejno drukowanych na siebie farb nie jest w niektórych miejscach tak harmonijne i czyste, jak w oryginałach. Jednak spostrzedz to może tylko bardzo wprawne oko znawcy. Publiczność zaś będzie musiała rozpoznawać falsyfikaty jedynie w ten sposób, że gdy zestawi sobie dwa 50-koronowe banknoty razem i ujrzy, że niemiecki napis „Serie Nr.“ na jednym jest większy a na drugim mniejszy, to banknot z większym napisem jest fałszywy.

Przed zamknięciem numeru telegrafują nam z Berlina.

Uwięziono tu szwaczkę Różę Werkmeister, która puszczała w obieg fałszywe banknoty austryackie. Jest ona ajentką węgierskiej bandy fałszerzy, która w Wiedniu i Budapeszcie puszczała w obieg banknoty 50-ciokoronowe i którą niedawno uwięziono. Warsztat fałszerzy odkryto w Pięciokościołach w domu Werkmeisterowej, która następnie zbiegła do Berlina.

Z kraju.

Szelma Prusak.

Do starostwa w Bóbrce nadesłał pewien robotnik, który wyszedł b. r. za pracą do Prus, książeczkę robotniczą z prośbą o zmienienie mu napisu rzymsko-katolicki na grecki. Prośbę motywuje tem, że jako obrządku rzymskiego, nie może znaleźć żadnej pracy, bo Niemcy wymagają tylko ludzi obrządku greckiego. Najlepszy to dowód zaś, do jakich granic doprowadzają walkę z nami Prusacy.

Ze świata.

Proces przeciwko Milewskiej,

który, wedle telegramu z Berlina, zakończył się jej uwolnieniem, trwa przeszło 6 lat. Anna Milewska, pokojowa zmarłej księżnej szlezwicko-holsztyńskiej, Amalii, była oskarżoną o przywłaszczenie sobie klejnotów księżnej i o wyłudzanie od niej pieniędzy. W ciągu 6 lat odbyły się cztery rozprawy karne przeciwko Milewskiej, obok nich zaś toczyło się kilka procesów cywilnych. Jako świadek zeznawał obciążająco dla Milewskiej także ks. Ernest Günther. Rozprawy odraczano celem dalszego śledztwa, aż wreszcie obecna rozprawa karna w Berlinie zakończyła się wyrokiem, uwalniającym p. Milewską od winy.

Bomba w Barcelonie

porżucona na ulicy, przez niewiadomego sprawcę, eksplodowała niespodzianie i zabiła kilkanaście osób.

Konwersya długów urzędniczych.

Z Wiednia donoszą, że w ministerstwach spraw wewnętrznych i skarbu rozpatrywany jest projekt, ułożony przez koncepistę magistratu wiedeńskiego, dr. Otto Philippa, dla konwersyi długów urzędników. Wedle tego projektu miałyby być emitowane obligi bankowe z pupilarnem bezpieczeństwem, ale właśnie kwestya tego bezpieczeństwa nie jest tak pewną, jak się autorowi wydawało, nie wziął on bowiem w rachubę możliwości oddalenia lub kwieskowania urzędnika. Projekt dr. Philippa ma tę wielką zaletę, że znacznie obniżyłby ciężar spłaty długów urzędniczych. Urzędnikom miałyby być przyznane pożyczki 6 i pół procentowe. Ale i przeciw temu projektowi zwraca się jako bardzo poważny argument, obawa, że jak przy każdej konwersyi, tak i w tym wypadku ułatwi się możliwość nowego obdłużenia. Rząd jednak ma tak szczerą chęć załatwienia sprawy i tak usilne czyni w tym kierunku zabiegi, że w takiej, czy innej formie konwersya zostanie przeprowadzoną. W intencyach rządu leży odjęcie akcyi ku oddłużeniu długów urzędniczych tego „odium“, które obecnie ciąży na kondyktach. Z drugiej strony musi ona być tak obwarowaną, by nie wyglądało to na rozdawnictwo promes dla zaciągania lekkomyślnych długów.

Niewinnie zlynchowany.

Donosiliśmy już o zamordowaniu śp. p. E. Grajnerta, artysty malarza w Łodzi, oraz o samosądzie, jakiego natychmiast dokonano na jednym ze schwytanych sprawców. Tymczasem obecnie okazuje się, iż zabity rzekomo sprawca morderstwa Aleksander Grobelniak padł, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ofiarą strasznej pomyłki sądu robotników. Oto co pisze *Rozwój* łódzki:

„Jak twiedzi Walenty Grobelniak (brat zabitego) i robotnik fabryki Fiksa, Franciszek Płyta, o godzinie 2-giej po południu w sobotę, przybiegł ze łzami w oczach Aleksander Grobelniak do swego brata, zwiastując mu śmierć ojca i proponując zająć się wspólnie jego pogrzebem. Po rozstaniu się z bratem, Aleksander Grobelniak z ulicy Nowo-Cegielnej przechodził ulicą Wolczańską, w chwili, gdy spełniono zabójstwo na osobie Grajnara.

Na widok mordu, Grobelniak zaczął uciekać. Gdy robotnicy fabryki Hirszberga i Wilczyńskiego, a następnie Guzego i innych zaczęli ścigać uciekających przestępców, ściągnął na siebie podejrzenie Grobelniak, który wyczerpawszy siły, wpadł do posesyi Nr. 82 przy ulicy Długiej. Tam go schwytano i stamtąd przeprowadzono do fabryki Guzego, gdzie znaleźli się wkrótce przedstawiciele partyj skrajnych, którzy wywieźli go na ulicę Łąkową i dokonali nad Grobelniakiem, jako domniemanym sprawcy zabójstwa Grajnera, samosądu. Wobec kalectwa głuchoty dobycie zeznań od Grobelniaka, jak nas zapewniają, było bardzo utrudnione. Jakiemi danemi kierowali się członkowie sądu — nikomu dotychczas niewiadomo“.

Śliczne stosunki, które socyalistom mamy do zawdzięczenia!

TELEGRAMY.

Zawieszenie wydawnictw.

Petersburg. Wczoraj zakazono wydawnictwa trzech pism socyalistycznych: *Ziemia i prawo, Narodnyj Gołos* i *Narodnaja Prawda.* Także organ związku prawdziwych Rosyan *Russkoje Znamia* skonfiskowano.

Powodzie.

Kijów. Dniepr wzbiera; kilka ulic stoi pod wodą.

Wojna domowa.

Petersburg. Wczorajszy artykuł wstępny półurzędowego pisma *Rossia* podnosi, że prasa, która zalicza się do skrajnej prawicy, zaczyna podburzać ludność do ruchu rewolucyjnego. Stronnictwa prawicy powiedziano w artykule — wszędzie uchodzą za żywioł konserwatywny, który ma na celu utrzymać prawo i ustawy w państwie. Tylko w Rosyi ci, którzy sami siebie zaliczają do prawicy, wstępują na drogę rewolucyjną, tak samo, jak stronnictwa lewicy,

Nadszedł czas, aby przypomnieć autorom artykułów podburzających w sprawie prawicy, że usiłują popchnąć czytelników swych do wojny domowej. Nie można nazwać ich wiernymi sługami cara, gdyż grożą rewolucyą i gwałtami.

W tutejszych kołach politycznych upatrują w artykule tym dowód, że rząd stanowczo zdecydował się wystąpić przeciw prasie skrajnej prawicy, gdyby i nadal zachęcała do gwałtów.

Aresztowania w Paryżu.

Paryż. Sędzia śledczy oświadczył osobom, aresztowanym z powodu ogłoszeń antymilitarnych, że będą sądowo ścigane. Aresztowani protestują przeciw uwięzieniu, jako zarządzeniu nielegalnemu.

Z MIASTA.

Z Sokoła: Nauka ćwiczeń zawodniczych wyższego i niższego stopnia odbywać się będzie w poniedziałki, środy i piątki od 6—7 wieczorem w gmachu Macierzy począwszy od 26-go kwietnia br.

Przy tej sposobności przypomina się, że nauka gimnastyki dla członków odbywa się oprócz godzin dotychczasowych w poniedziałki środy i piątki od godziny 7—8 także w tych samych dniach od godziny 7—8 także w tych samych dniach od godziny 8·30 do 9·30 wieczorem.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Z pod czerwonej płachty.

VI.

Równość.

Rodzice mię odumarli, gdy liczyłem lat dziesięć zaledwie. Zaopiekował się mną wówczas mój stryj, człek niezamożny, żyjący z pracy rąk. Dał mi kącik w swej jedynej, jaką zamieszkiwał z rodziną, izdebce, kupił mi ubranie na Krakowskiem, dawał strawę, no i borykałem się jakoś z losem dopóki nie stałem się zdolnym do zarobkowania lekcyami na życie. Ukończyłem tedy gimnazyum, zapisałem się na uniwersytet — ciągle na życie zarabiając lekcyami po 5—6 zł. Były czasy, że i tych brakło. Wówczas herbata i kawałek chleba stanowiły moje wyłączne pożywienie na śniadanie, obiad i wieczerzę. Później pisałem u jakiegoś adwokata za 20 złr. miesięcznie. Było mi już trochę lepiej. Mogłem kupować książki, i więcej mieć czasu na naukę. Po czterech latach — zostałem praktykantem w urzędzie, na razie bezpłatnie. Po półtoraletniej praktyce otrzymałem płacę stałą, lecz jeszcze niedostateczną do założenia sobie rodzinnego gniazda. Mogłem się tedy ożenić dopiero w 34 roku życia, no i jako tako z rodziną żyć, ot tylko żyć. Zajmuję dwa pokoje z kuchnią, trzymam służącą, jem co dzień mięso na obiad — oto całe moje zbytki. Mam wprawdzie długi z powodu choroby żony — ale już trochę popłacone, więc biedy wielkiej u mnie na razie niema.

W tej samej kamienicy, gdzie ja, mieszka woźny jakiegoś banku, czy towarzystwa.

Pan ten urodził się z wolnej miłości. Matka praczka dawała mu utrzymanie, posyłając go do szkół ludowych, w których repetował regularnie każdą klasę, tak, że zdołał zaledwie skończyć 4-tą. Był potem po kolei u szewca, krawca, stolarza, ślusarza i t. d. i wszędzie go wypędzono. — Uprawiał jakiś czas wolne zarobkowanie „na budowie“ i... po nocach. Trochę przesiedział w kryminale, a trochę w szpitalu na syfilis. — Dopiero przy wojsku zrobili z niego „porządnego człowieka“. Poznał on się ze służącą, „od wszystkiego“, dyrektora, zakochał się i ożenił, a że przyjął jej dziecko za swoje — dano mu posadę woźnego. Pan ten zajmuje pokój z kuchnią, trzyma kanarki, jeździ na rowerze, gra na harmonice, codzień regularnie gra w szynku w bilard i bardzo często się upija. Owóż ten pan ma bardzo krzywe dla mnie oko. Powiada wczoraj do stróża na schodach:

— A co ten z pierwszego piętra pasibrzuch nie przyjął *Głosu?* Psia jego była... Stańczyk! Burżuja. Wun pan, wun ma fortepian, wun do tryjatru chodzi, a byliśmy u niego, żeby dał piątkę na fundusz wyborczy partyi — to ani centa nie dał! Poczekaj, stańczyku, szlagonie, będziesz ty ziemię gryzł, jak my w swoje ręce weźmiemy rządy. My, socyaliści! Wun służącą trzyma?! A jego baba nie może szurować kuchni? hę? Poczekaj, skończy się wasze panowanie. My tych panków nauczymy! A... a... głosu to nie da na naszego „towarzysza!“ Słyszałem na zgromadzeniu, że będzie za Głąbińskim głosował i drugich do tego nawoływał. O, znów idzie paradować z żoną na spacer. Równość, psiakrew, równość musi być. Dlatego Marcinie głosujcie na naszego towarzysza i prenumerujcie *Głos* — a będziecie mieszkać, na pokojach jak ten łapserdak, a on będzie na waszem miejscu za stróża. I stróż czemprędzej pobiegł kupić *Głos.*

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Meble tapicerowane, sofy, otomany, garnitury kryte, poleca na sezon najtaniej Franciszek Zeiser, skład mebli, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 VI

Potrzebni chłopcy do praktyki. Pracownia galanteryjno-introligatorska Krzywieckiego, ulica Halicka 15. 640

Która z pań wyuczy mnie. Zamiana kroju za wyuczenie języka francuskiego lub niemieckiego. Adres w Administracyi Gońca. 553

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

We Willi Nr. 19, Zamkowa, od 1. Maja 3 pokoje z kuchnią na 1. piętrze, tudzież od 1. czerwca, w parterze, dalszych 5 pokoi z wielkim salonem i 2 kuchniami, zaś w osobnym budynku parterowym 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem. — Może być dodany ogród warzywny i owocowy około pół hektara. Wiadomość w kancelaryi adwokata Dr. Majewskiego Kopernika 12. 532

Cementowe dachówki, najlepszy i najtańszy materyał przy ulicy Heninga l. 10 (Łyczakowska vis a vis ul. Hausnera. 510

Agenci katolicy poszukiwani w wschodniej Galicyi. Dochody wysokie. Zgłoszenia pisemne do Administracyi Gońca pod „Zarobek". Marka na odpowiedź. 554

Posługaczka potrzebna zaraz. Kurkowa 30. 1 drzwi na prawo. 646

Za 10 złr. wyuczam sumiennie kroju francuzkiego i angielskiego. „Katarzyna". — Skarbkowska l. 36. 644

Do sprzedania piękna realność z sadem na Łyczakowskiej za rogatką Łyczakowską 162. Wiadomość tamże. Krajduba. 645

Pierwsze centralne biuro Bodyńskiej, Lwów, Rynek, pasaż Andriolego, poszukuje i umieszcza doborową służbę. 650

Pokój przy ulicy Leona Sapiehy dla inteligentnej osoby od 1. maja za 20 koron miesięcznie. Wiadomość Rynek l. 6 u dozorcy — między godziną 12—3. 651

Piękne drzewka owocowe bardzo tanio polecają szkółki Braci Drobnerów we Lwowie, Sichowska 10. Zgłoszenia Akademicka 8. — Cenniki darmo na żądanie. 638

Drukarnia Zukerkandla w Złoczowie, poszukuje zdolnego zecera (izraelity) dla składu hebrajskiego i tabelarycznego. — Oferty wprost. 618

Nowość! Łóżko reklamowe z materacem, poduszką, kocykiem i 2 prześcieradłami za 30 K tylko w składzie mebli i pościeli J. Schustera i K. Toczyskiego, Lwów, 3. Maja 5. 496

Każda Pani znajdzie u mnie dobrze płatny zarobek przez pracę ręczną, robotę dajemy do każdego miejsca. Prospekt z gotowymi wzorami za 30 hal. (w markach).

Regina Beck, Wiedeń XX. 415 Brigittaläude 30.

Poszukuję używanego okrycia z perskich baranków. Zielona 22, I. p. 524

Realność większą dla przemysłowca lub pod budowę, stacya elektrycznego tramwaju, sprzedam. Bilik, Zielona 16. 652

Fortepian krótki, mahoniowy, modny z silnem i ładnym tonem — tanio sprzedam. Rynek 8, Wojnarowicz. 653

70 ct. pół kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej
1 zł. 50 ct. jeden funt herbaty aromatycznej, silnie naciągającej, do nabycia jedynie tylko w specyalnym magazynie herbaty i kawy
Markusa Parnesa
Lwów, Jagiellońska 17.
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Jedna próba wystarczy, by się przekonać o dobroci mego towaru. 351

Rower silny „Styria" tanio sprzedam. — Lwów, Słodowa l. 7. — Dozorca wskaże. 636

Ważne dla kuracyuszy! Mieszkanie wraz z wiktem u osób inteligentnych do wynajęcia. Stacya Jezupol (przed Stanisławowem) — 10 minut drogi do Bystrzycy. Bliższe warunki listownie pod adresem: Stanisława Kwaśnicka, Jezupol.

BERGERA — PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek, Brama Andriollego.

Z powodu wielkiego zakupna materyałów prowadzonych w naszem magazynie, pomimo znacznego podrożenia, cen nie podwyższamy, lecz po dawniejszych nizkich cenach — jakoteż kołdry, materace, poduszki, własnego wyrobu po cenach najniższych sprzedajemy 647 I
J. DREXLER SYNOWIE
Lwów, plac Kapitulny l. 2.

Paryzkie kapelusze dla Pań poleca Magazyn mód Michaliny Maysenhälter, Sobieskiego 3. 648

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i rozności się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Ważne dla Pań!!
Pierwszorzędna
Pracownia sukien damskich
szkoła kroju francuskiego i angielskiego udziela naukę kroju i szycia pod przystępnemi warunkami. Formę wszelkiego rodzaju zawsze na sprzedaż.
A. C. Senarska
Lwów, Rynek l. 4.

MANISZEWSKI i MEINHART
KSIĘGARNIA
Lwów, plac Halicki l. 3.
poleca ostatnie nowości:
Źródło zdrowia, siły i zręczności (Dżiu-dżicu) z 36 rysunkami w tekście, opracował Z. Kłośnik K 3·20.
Nowe ustawy wyborcze do Rady państwa z objaśnieniami i tekstem polsko-niemieckim, — opracowali Dr. M. Krawczyk i Z. Karasiński K 1.
Kąpiel powietrzno-słoneczna i jej znaczenie dla zdrowia nasze 60 hal.
Zieliński A. Wykład popularny o wychowaniu na tle religijno-moralnem i o hygienie domowej K 1.
Good P. Dr. Hygiena i moralność K 1.
Hypnotyzm i suggestya K 1·20.
Nerwowość w małżeństwie oraz ważne choroby chroniczne zwłaszcza u kobiet zamężnych. Chorób tych główne przyczyny oraz sposoby zapobiegania im 60 hal.
Na koszta przesyłki należy dołączyć 20 halerzy do każdej książki. 649

Opłatnie do całej Austryi i Węgier!
10.000 metrów bez błędów, blichowanych
PRIMA
RUMBURSKICH RESZTEK WEB
nadających się na wszelką bieliznę po 46 h za metr. Długość resztek 8—16 metrów. Przesyłka za powziątkiem, najmniej 5 kilowy pakiet około 45 metrów. Z resztek nie posyła się żadnych próbek. Nie podobające się rzeczy przyjmuję z powrotem.
Tkalnia Juliusz Kantor, Baby koło Nachod (Czechy).


WAŻNE dla LETNIKÓW!
REWOLWERY DLA WŁASNEJ OBRONY DO DOZWOLONEGO UŻYTKU. FLOBERTY. SZTĆCZYKI. EXPRESSY. DRYLLINGI LANCASTRÓWKI z KRUPPA LUFAMI I WSZELKIE PRZYBORY MYŚLIWSKIE POLECA PRACOWNIA RUSZNIKARSKA Bolesława JANKOWSKIEGO LWÓW Czarnieckiego l. 2.

ZAKŁAD GRAFICZNY
Telefon Nr. 59. **M. HEGEDÜS** Telefon Nr. 59.
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
FOTOCYNKOGRAFIA

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!
Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy. — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.
Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. Zamówienia należy adresować:
Apt. A. THIERRY, Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.
Składy niemal we wszystkich aptekach.
We Lwowie do nabycia: w Aptekach Szymona Haya i J. Ruckera.
Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr. — Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł.
L. DORNBERGER
ul. Pańska 21 281
dawniej apteka Wp. Dülla.



HOTEL POLSKI
Lwów, ulica Sienkiewicza (za hotelem Żorża) 294
poleca swe eleganckie urządzone pokoje od 1 K 40 hal. dziennie. — Oświetlenie elektryczne.

Popierajcie swoich!!



L. Kessler
ulica Akademicka 18.
Najmodniejsze
Parasolki, Parasole
z Paryskich modeli, wykonane w kraju — przewyższające Paryż taniością i pięknem wykonaniem. 631

Szynki i wędliny, skład wędlin Gustawa Jayka, Lwów, ul. Krakowska 1. Pp. Kupcom znaczny rabat. Wysyłka na prowincyę. 643

Jubiler i złotnik JAN JARZYNA
we Lwowie, plac Maryacki.
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich 562 złotych i srebrnych po najniższych cenach.

JAN BROMILSKI
WE LWOWIE, UL. KAROLA LUDWIKA, GRAND HOTEL
505
Skład papieru przyborów do pisania i rysowania ksiąg handlowych i gospodarczych

Pięć losów
o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:
1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. Każdy dalsze po 5 K. Każdy gnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygrana nominalną. Prawo gry i rat już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i „Gazety handlowej" na okaz.
Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.